



Michał Puczyński "In spe"

Fahrenheit Crew



Kto zna "Odmianę przez przypadki" nie zawaha się ani chwili przed przeczytaniem poniższego opowiadania. A kto jeszcze nie zna, po lekturze "In spe" zechce "Odmianę" poznać na sto procent.

Twarz Czyckiego wyglądała jak odbicie z krzywego zwierciadła, gdy z dzikim wrzaskiem, potykając się i uderzając o meble, wybiegał z parterowego domu. Przeraził go widok Szafrana – człowieka niewielkiego wzrostu, z natury skromnego i spokojnego, groźnego tylko ze względu na swój spryt. Czycki niemal wywalił drzwi z zawiasów, zanim zniknął w oddali, ciągnąc za sobą rozplywający się w powietrzu ogon przekleństw.

Szafran spodziewał się takiej reakcji. Na szczęście Wierzbina zdołał zachować spokój.

– A jednak cię zabili – przywitał Szafrana ponurym głosem. – Co tak stoisz? Wchodź, przecież cię nie wyrzucę. Kawy? Pamiętasz jeszcze, jak smakuje?

– Miałem kawę do ostatniego posiłku.

– Może coś mocniejszego? – Wierzbina skinął na stojącą na stole butelczynę.

Szafran przyjął poczęstunek. Nigdy nie potrzebował alkoholu tak jak w tej chwili.

Przyjrzał się zaniedbanemu wnętrzu, zliczając zmiany, jakie zaszły tu od jego ostatniej wizyty; wreszcie zrzucił śmieci z kanapy i usiadł. Upił kilka kropli z podsuniętego mu kieliszka, po czym odkaslnął, odzwyczajony od drażniących przełyk procentów.

– Nie obraż się, że nie rozsadza mnie entuzjazm – mruknął Wierzbina, wpasowując pośladki w zagłębienie w fotelu – ale trochę ostrożności nie zawadzi. Pojawienie się ducha podobno przynosi pecha. Ile ci zostało?

– Trzy dni.

- No popatrz. Nie spodziewałem się, że ci powiedzą.
- Powiedzieli. I co z tego?

Wierzbina wzruszył ramionami. Zimny głos Szafrana drażnił go, zamglone spojrzenie trupa in spe niepokoiło.

- Takie rzeczy mówią tylko wtedy, gdy są do czegoś potrzebne – wyjaśnił.
- Do czego?
- Do skierowania cię na właściwe tory. Ale teraz to już bez znaczenia.
- Nie rozumiem.

Wierzbina westchnął i ponownie napełnił kieliszki.

- Znasz datę – odpowiedział – ponieważ przewidzieli, że cię o nią zapytam. Ta rozmowa musi być ważniejsza, niż myślisz. Założmy, że skłoni cię do ucieczki. Spróbujesz przeczekać wszystko na wsi. Wydostaniesz się z miasta bez problemu; nikt nie będzie próbował cię zatrzymać. A kiedy w motelu pójdziesz wziąć prysznic – poślizgniesz się i rozwalisz łeb o umywalkę. Albo przeciwnie: kiedy skończę mówić, zrozumiesz, że ucieczka jest bezcelowa. Zostaniesz tutaj, wpięprzając słone orzeszki i gapiąc się w teleturniej, aż w końcu zakrztusisz się i zdechniesz na kanapie.

Szafran potarł suche, piekące oczy. Zżerało go zmęczenie. Od miesięcy marzył o wypoczynku, choć w pierdłu nie zmuszano go do żadnej pracy.

- Moje kondolencje. – Wierzbina poklepał go po ramieniu. – Kara śmierci bez kata ani egzekucji. Jak tu nie kochać systemu?

Siedzieli cicho, wpatrzeni w zacieki na suficie. W miarę opróżniania butelki w Szafranie wzbierała chęć buntu, nie wiedział jednak, co mógłby zrobić.

- To wszystko gówno prawda – warknął na dobry początek. – Nie mogą wszystkiego przewidzieć.
- Ich prognozy sprawdzają się w każdym przypadku.
- Bo tak mówią w telewizji? – prychnął Szafran. – Straszą, bo tylko na tyle ich stać.

Wierzbina wywrócił oczami.

- Chcesz powiedzieć, że wypuszczają ludzi z pierdła po zastraszeniu? – zapytał.
- Może doszli do wniosku, że nie zrobiłem nic złego.
- Znaczą zmienili zdanie? Na pewno. Przecież wiesz, że zawsze mają rację, nawet jeśli się mylą.
- Ale nie potrafią przewidzieć przyszłości.

Twarz Wierzbina rozjaśnił krzywy uśmiech.

- Jest sposób, żeby się o tym przekonać – powiedział.
- Jaki?

- Spróbuj zrobić mi krzywdę.

Szafran posłał mu pytające spojrzenie.

- Nie żartuję - odparł Wierzbina. - Rąbnij mnie w pysk. Gwarantuję, że skazańcy są niegroźni, więc jeśli widzą przyszłość, musieli przewidzieć i to. Jeśli mają rację, na pewno ci się nie uda.

- A jeśli ich gwarancja nie dotyczy bicia skurwysynów po mordzie?

- Jeżeli uda ci się mnie zdzielić, będziesz wiedział, że masz jakieś szanse.

Szafran poderwał się nagle z kanapy, jak gdyby chciał zaskoczyć samego siebie, i wziął potężny zamach.

Źle postawił stopę. Poślizgnął się na zatłuszczonym opakowaniu po chrupkach i upadł na tyłek, boleśnie uderzając łokciem w stół.

- Przewidzieli każdy twój ruch - rzekł Wierzbina. - Jesteś trupem, człowieku. Moje kondolencje.

* * *

- Znasz mnie? - zdziwił się Szafran.

Zięb jesienno-popołudniowego zebrał się od głosu starszego pana:

- Uprzedzili mnie o tej wizycie. Mogłem się nie zgodzić, ale powiedzieli, że to jedna z tych rzadkich sytuacji, kiedy sprzyjają okoliczności. Kto wie, jak długo czekałby pan na kolejną szansę. To musi być straszne, ten stres. Proszę wejść. Herbaty?

Spokój sędziego i jego pachnący koniakiem oddech doprowadzały Szafrana do wrzenia. Choć ranek spędził w toalecie z brzuchem bolącym ze strachu, teraz miał ochotę burzyć całe miasto. Na myśl o nadchodzącym terminie kotłowało mu się w żołądku, a pustka w głowie sprawiała, że chciał rozerwać świat na kawałki. Plan, który urodził w wielkich bólach, był prosty i desperacki: wziąć zakładnika i zadekować się w bezpiecznym miejscu. W samotni jednego z ludzi systemu.

- A gdybym rzucił w ciebie wazonem? - zapytał Szafran w drodze do salonu.

Dobrotliwy uśmiech sędziego przyprawił go o drżenie kolan.

- Albo pan tego nie robi, albo coś panu przeszkodzi - rzekł staruszek. - Cały system stworzono, by do takich sytuacji nie dopuścić.

- A jeśli rzucę? - uparł się Szafran.

- Nie zagraża pan ani mnie, ani niczemu, co do mnie należy. Na tym to wszystko polega.

Skazaniec usiadł i ukrył twarz w dłoniach.

- Mordujecie mnie, a ja nawet nie mogę się bronić - jęknął.

- Zostawiamy sprawy losowi.

Sędzia wyjął paczkę papierosów z kieszeni zaprasowanych w kant spodni. Szafran przyjął poczęstunek i podziękował. Tytoń rozluźnił go i uspokoił.

- Czuję się świetnie - powiedział tak pogodnie, jakby sam w to wierzył. - Jestem w najbezpieczniejszym miejscu w całym mieście. Przeżyję.

- Nie warto się oszukiwać. Proszę zrozumieć: przewidziano każdą okoliczność. Nawet naszą rozmowę i efekt, jaki będzie miała w przyszłości. Nie może pan oszukać losu, choćby próbował zmienić plan i sto razy.

- Ale...

Sędzia uciszył Szafrana ruchem dłoni.

- Teraz obejrzę teleturniej - powiedział. - Będzie mi pan towarzyszył albo nie. To bez znaczenia.

Żołądek Szafrana znów zaczął się buntować.

* * *

Sędzia spojrzał przez wizjer. Pukał niebieski uniform; zza maski i ochraniaczy nie widać było człowieka. Policjant przestąpił próg i odezwał się bez przywitania:

- Za chwilę pozbędziemy się ciała.

- Dziękuję - odpowiedział staruszek. - Przewrócił się jak na komendę. Nie miał żadnego wypadku. Nie powiedziałbym, że to zawał. Zawał tak nie wygląda.

Mundurowy skrzyżował ręce na piersi.

- Ja pana serdecznie przepraszam - ciągnął sędzia. - Nie poruszałbym tego tematu, ale co poradzić, ludzka ciekawość. Ten system jest od nas niezależny, pan rozumie? My tylko wydajemy wyroki. Ktoś inny zajmuje się dopilnowaniem, aby... - zawiesił głos, czekając, aż policjant podejmie temat. Niebieski był jednak niewzruszony.

Starzec wyrócił oczami.

- Jak umarł? - zapytał.

- Nie mówią mi o takich rzeczach. Wiem tylko tyle, że każdego dopada inaczej. I że zdarzają się przypadki...

- Przepraszam - wtrącił się głęboki, groźny głos.

Zeszli z drogi człowiekowi w białym uniformie, który, mijając ich, posłał policjantowi upominające spojrzenie.

- Jakie przypadki? - spytał sędzia, ale niebieski mundur odszedł bez słowa.

Biały obejrzał zwłoki i podpisał przygotowany protokół. Rzeczywista godzina śmierci pokrywała się z oczekiwaną.

[Michał Puczyński "Odmiana przez przypadki"](#)

[Recenzja](#)